

Słobodzianek: Obywatel Paradoksiewicz, jeśli wolno się tak wyrazić. Jego dziedziną jest dwuznaczność i sprzeczność. Wymyka się interpretacjom, które z natury rzeczy dążą do przyszpilenia, zmienia się jak Proteusz. Potrzebny byłby ktoś w rodzaju Heisenberga, kto na użytek teatru Słobodzianka sformułowałby zasadę nieoznaczoności”.¹ Tymi słowami Janusz Majcherek zdyskredytował trud, jakiego chciałbym się podjąć w niniejszej pracy. A mianowicie próbę rozjaśnienia sensów zadanych w obrębie struktury symbolicznej,² tworzonej przez teksty dramatów Tadeusza Słobodzianka. Chociaż nie sądzę, bym miał się stać Heisenbergiem humanistyki, spróbuję jednak oświetlić pewne aspekty dramaturgicznego dzieła białostockiego twórcy, które wydają mi się istotne dla jego zrozumienia. Głos mój nie pretenduje do całkowitego wyjaśnienia problemu, skonstruowania jednoznacznej, logicznej formuły, „równania na Słobodzianka”. Moje ambicje są znacznie skromniejsze: włączenie się w dialog tekstów, odniesienie do dalszych symbolicznych połączeń, które przybliżają sens do bardziej racjonalnej jasności, ale nie osiągają jakości czystych pojęć.³

Punktem wyjścia dla mojej interpretacji będą teksty sześciu dramatów Słobodzianka, wydrukowanych w „Dialogu”,⁴ uzupełnione w przypadku dwóch sztuk, tj. *Obywatela Pekosiewicza*⁵ i *Proroka Ilji*,⁶ o ich wersje sceniczne, w znaczny sposób odbiegające od opublikowanych. Sądzę, że zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku zmiany na poziomie sensów generowanych przez te teksty są na tyle istotne, że pominięcie ich w analizie poważnie zubożyłoby interpretację.

Słobodzianek w podtytułach swoich dramatów stale umieszcza słowo „historia”. *Car Mikołaj* to „historia tragikomiczna”. *Obywatel Pekosiewicz* i *Obywatel Pekoś* – „smutna i pouczająca historia”. *Turlajgroszek* – „historia naiwna dla teatru lalek”. *Prorok Ilja*, który w wersji z „Dialogu” pozbawiony był podtytułu, zyskał (w tekście z Archiwum krakowskiej PWST) miano „nieprawdopodobnej historii w XIV scenach”. *Merlin* został nazwany „inną historią”, a *Kowal Malambo* – „argentyńską historią”. Rozważając znaczenie słowa „historia” S. Czarnowski stwierdza, iż „mogą składać się na nią same wymysły i brednie, jedynie ważne jest, że przedstawia fakty minione w ich kolejnym następstwie, dochodząc do teraźniejszości czy też do jakiegoś momentu przeszłości, rozumianego jako punkt końcowy łańcucha, że przeto czas, który upłynął między początkiem i końcem, przedstawiony jest jako „dzieje” – jest wypełniony następującymi po sobie imionami, postaciami, czynami i zdarzeniami”.⁷ Wiąże się więc „historia” z pewną sekwencją zdarzeń, będącą przedmiotem badania, relacjonowania, przekazu. Ta sekwencja tworzy czas. „Historia opowiada o tym, co wypełnia płynący czas”.⁸ Sądzę, iż próba określenia rodzaju czasu, konstytuowanego przez zdarzenia w dramatach Słobodzianka, może mieć duże znaczenie dla ich inter-

MARIUSZ CZAJA

Koniec świata, choroba i sąd ostateczny

Apokaliptyczne historie Tadeusza Słobodzianka

pretacji, dla dotarcia do zadanego przez nie sensu. Tym też tropem chciałbym podążać w swoich rozważaniach. Nawiążę w nich do pewnych idei, rozwijanych na gruncie hermeneutyki,⁹ posługując się w interpretacji symbolami, jako swego rodzaju detektorami sensu. Wykorzystam przy tym symbole oferowane przez same teksty dramatów Słobodzianka.

Był kiedyś Wiek Złoty, czyli dawne dobre czasy

Przywołując symbol Złotego Wieku nie mam na myśli jedynie greckiego mitu o pięciu rasach ludzkości, zapisanego przez Hezjoda. Chodzi mi raczej o kompleks wyobrażeń na temat czasu, który występował i nadal występuje powszechnie w wielu kulturach. Obecny jest w mitologiach, ale także w filozofii, ideologiach politycznych i literaturze. Jego rysem charakterystycznym jest napięcie pomiędzy teraźniejszością i przeszłością, które przybiera formę opozycji zorientowanej aksjologicznie. Segmentuje on „kontinuum czasowe wedle porządku wartości, pożądane skupiając w przeszłości, odrzucane zaś przypisując dniom dzisiejszym”.¹⁰ W Wiek Złotym, u początku czasów, występowało w obfitości to wszystko, czego obecnie brak.¹¹ „Upływ czasu oznacza stopniowe oddalanie się „początków”, a zatem utratę pierwotnej doskonałości. Wszystko, co trwa, kruszy się, ulega degeneracji po to tylko, by w końcu ulec zagładzie”.¹²

Bohaterowie *Cara Mikołaja* znają doskonale ten sposób odczuwania czasu. Dla nich prawdziwe życie istniało „za cara”. Wtedy:

zyli oni wszyscy jak u Pana Boga za piecem. Polacy nosa nie zadzierali. Bolszewicy krwi nie psuli. Młodzi do cerkwi chodzili. Krowy więcej mleka dawały. Żyto lepiej rosło. Kartofle. Wszystko było lepiej. Wszystko. (CM, s. 12).

Przytoczona przeze mnie wypowiedź wyszła z ust karczmarza Gajsta, który dokonuje czegoś w rodzaju antropologicznego opisu stanu świadomości białoru-

skich chłopów. Oni sami wiedzą po prostu, że „Skończyli się te czasy!” (CM, s. 7). To, co widzą teraz wokół siebie

Nie świat to już, ale sracz! I nie ludzie już żyją, a gównojady, co każde gówno zjedzą i jeszcze powiedzą: o jaka słodka gruszka! (CM, s. 14)

Po prostu „cały świat zdurniał” (CM, s. 21) i „pędzi ku zatruciu” (CM, s. 34). Jest coraz gorzej i gorzej: „ludzie w nędzy umierają”, „popy tylko piją i dupczą”, „baby malują się”, „młodzi starych nie szanują”, „Polaki cerkwie w kościoły zamieniają” (PI, s. 11).

Duża część negatywnych zjawisk dostrzeganych przez chłopów to po prostu *zmiany*. Już nie jest tak, jak dawniej bywało i dlatego jest źle. Ich postawę można określić jako tradycjonalistyczną: przywiązani są do wszystkiego, cokolwiek nosi na sobie sakrę przeszłości, idealizują to, co przeminęło i przemija. Taka postawa charakterystyczna jest dla sytuacji, gdy uświęcone przez pokolenia wzory kulturowe nagle ulegają załamaniu.¹³ Wtedy właśnie stają się one znakami utraczonego Raju. W *Proroku Ilji* Krzyżownicy śpiewają:

Nad rajskim ogrodem
Słoneczko zachodzi,
A przed rajem Adam
Stoi, gorzko płacze

O Raju mój, Raju
Przecudny Edenie
Jakże byłem szczęśliwy
Przebywając z nim... (PI, NH, s. 20)¹⁴

Raj oznacza warunki życia i stan egzystencji pierwszych ludzi przed upadkiem.¹⁵ Stan doskonałości, wolnej od cierpień.¹⁶ Kowal Malambo również wspomina czasy, gdy „Ta ziemia była rajem” (KM, s. 48). Czasy, w których tacy jak on

Nie wiedzieli
Co to pycha,
Co to gniew,
Co to zawiść,
Co to chciwość,
Co to lenistwo,
Co to nienasycenie,
Co to dzikie żądze. (KM, s. 48)

Był to bezgrzeszny wiek, okres pierwotnej jedności, całkowitej harmonii i błogości.

Pomiędzy tą waloryzowaną dodatnio przeszłością a teraźniejszością zaistniało wydarzenie, które odmieniło postać świata. Ustaliło wyraźną cezurę, oddzielającą czas szczęśliwości od obecnego, upadłego trwania. Dla chłopskich bohaterów *Cara* i *Proroka* takim wydarzeniem było zamordowanie cara Mikołaja przez bolszewików. Dla Kowala – co paradoksalne – przybycie Jezusa. Z nim bowiem pojawiły się diabły, a Raj zamienił się w Piekło. Ta idea wydaje się na pierwszy rzut

oka nieco zaskakująca, wszak w myśli chrześcijańskiej Jezus Chrystus jest tym, który ludzkości miał przywrócić Raj. Ale perspektywa Kowala jest w bardzo małym stopniu chrześcijańska. Poza dziesięć przykazań jego wiara nie wykracza. W soteriologiczną moc Chrystusa zdaje się wątpić. Rzeczywistość, w której żyje, jest dla niego Piekłem.

Podobny obraz występuje w *Merlinie*:

I rozgniewał się Pan,
I z Raju ich wygnał,
I do Piekła posłał,
A z nimi ludzkość całą. (M s. 8-9)
Co prawda, potem Syn Boży Jednorodzony
zstąpił do Piekła,
I zabrał stamtąd Adama,
Ewę, i ludzkość całą. (M, s. 9)
Ale ludzkość okazała mu czarną niewdzięczność
I znowu pycha, gniew, zawiść, lenistwo,
Chciwość, lubieżność i nienasycenie
Królować na tym świecie jęły. (M, s. 10)

Konsekwencją ujmowania czasu za pomocą obrazu Złotego Wieku jest negacja teraźniejszości posunięta do tego, by widzieć w niej dziedzinę naznaczoną działaniem szatańskim. Stąd już tylko krok od stwierdzenia, że Stwórca

O świecie
Zapomniał
Człowiek
Sobie sam
Radzić musi. (T, s. 44)

Albo nie do końca jest dobrym Bogiem. Może to po prostu złośliwy Demiurg?

Bohaterowie *Słobodzianka* nie tylko w tej sprawie zdradzają gnostyckie skłonności. Warto zaznaczyć, iż ów „gnostycyzm” nie jest bynajmniej konsekwentny. Wizje rajskiej szczęśliwości, jakie prezentują, dalekie są od duchowych uniesień i spekulacji metafizycznych. Na wskroś przenika je sensualizm i konkretność. W *Proroku Ilji*, na przykład, pojawia się obraz Raju, w którym wybrańcy

biały chleb z masłem jeść będą i ruską wódką jego zapijać.
(PI, s. 12)

Kowal od Raju w wydaniu kostycznego Św. Piotra woli grę w truko i Lolę. Tym, do czego wdycha Kowal, jest młodość, pełnia życia, strumień energii:

Pamiętasz mój stary
Jak było się młodym
Kuło się konie tak:
Pach-trach pach-trach (...)
Piło się tinto tak:
Ciach-pach ciach-pach (...)
Grało się w truko tak:
En-vi-do flor (...)

Szło wtedy malambo tak:
 Szak-czak szak-czak (...)
 Szło wtedy z Lolą tak. (KM, s. 9-10)

Tym, co najbardziej doskwiera Kowalowi, jest upływ czasu, przemijanie, śmiertelność. Nie chodzi tu jedynie o jednorazowy upadek, który wyrwał ludzkość z „raju archetypów”. Ale także o to, że świat ciągle się starzeje, a więc zgodnie z logiką myślenia w kategoriach Złotego Wieku, pograża się coraz bardziej w niedoskonałości i chaosie. Kuźnia Kowala rozpada się, usycha drzewo orzechowe, coraz więcej diabłów czyha na duszę pana Biedy. W barze wszystko drożeje, obyczaj się psuje, psuje się muzyka i tinto, nawet kobiety zaczynają się farbować. Czas jest naznaczony złem, zepsuciem. To, co argentyński kowal zarzuca chrześcijaństwu, to w gruncie rzeczy „wrzucenie” go w historię. Skarży się on w imieniu wszystkich „ludzi archaicznych”, że chrześcijaństwo zabrało im bytujące poza historią kosmiczne bóstwa. Mimo oficjalnie wyznawanego chrześcijaństwa, nie przyjęli oni nigdy konsekwencji Wcieleń, które uświęciło historię. Ich chrześcijaństwo to chrześcijaństwo kosmiczne. Jego cechą charakterystyczną jest „tęsknota za Rajem, pragnienie odnalezienia Natury poprawionej i niezniszczalnej, wolnej od wstrząsów związanych z wojnami, kataklizmami, podbojami”.¹⁷ Jezus w tej wizji to zapoznany dobroczyńca, wędrujący w towarzystwie „Pieterpawła”, nagradzający tych, którzy pomimo swego ubóstwa użyczyli gościny Świętemu Osobom.¹⁸ Jednak i on bezradny jest wobec czasu, wzdycha do swoich „młodych lat”,

Kiedy „nie” było „nie”,
 Kiedy „tak” było „tak”... (KM, s. 8)

W tradycyjnych wyobrazeniach chłopskich czas wędrowek boskich istot po świecie był też swego rodzaju Złotym Wiekiem.¹⁹ Ale nie był to czysty czas początków, *illud tempus*, ale quasi-histeryczny okres ustanawiania norm moralnych. Być może do tego okresu wzdycha jasełkowy Jezus z *Kowala Malambo*. Normy zostały ustanowione, ale lud boży nie garnie się wcale, by ich przestrzegać:

O forsie tylko myśli.
 I żeby pić tinto,
 I grać w truko,
 I z różnymi Lolami
 Tańczyć malambo. (KM, s. 8)

Co więcej, obecnie nikt Jezusa nie szanuje, nikt go nie słucha i nikt go nie kocha (KM, s. 7-8). „Kiedyś” świat był piękny i młody, teraz jest stary i brzydki. Nie do końca zgadza się to z duchem ewangelii, ale za to odpowiada pewnym wyobrażeniom, ukształtowanym w łonie chrześcijaństwa pod wpływem myśli greckiej. Model teologiczny, w którym czas początków to stan pełnej doskonałości, utraconej w wyniku grzechu, a ludzka historia znajduje się w rękach raczej szatań-

skich niż boskich, znajduje wielu zwolenników wśród chrześcijan także i dziś. Można w tym dostrzec swego rodzaju rewoltę mitycznych struktur pogańskich i gnostyckich w obrębie religii, która czas przyjmuje jako wyzwolenie, w której „przeszłość jawi się (...) zawsze jako możliwość przyszłości, to zaś, co zachodzi, zawsze oczekuje swego potem”.²⁰ Religii *par excellence* historycznej.

W charakterystycznym dla tych struktur czasie cyklicznym „wydarzenia bieżą zawsze po obwodzie rotacyjnym, gdzie nie ma absolutnego «wcześniej» ani absolutnego «później»”,²¹ przeszłość jest tylko prefiguracją przyszłości. „Żadne wydarzenie nie jest nieodwracalne, żadna przemiana nie jest ostateczna. (...) W świecie nie dzieje się nic nowego, gdyż wszystko jest tylko powtarzaniem tych samych pierwotnych archetypów”.²² Skoro wszystko powtarza się w nieskończoność, to możliwy jest powrót Złotego Wieku.

Grzybowski chłopci nie wierzyli w nieodwracalność historii, w śmierć cara. Uważali, że Bóg w ten sposób tylko wystawił ich na próbę, a car wróci, by zaprowadzić Nowe Carstwo, w którym oni, jako najwierniejsi, będą sprawować najwyższe funkcje (KM, s. 8, 16). Mikołaj Regis doskonale wpisuje się w ten mityczny scenariusz. Oświadcza, iż przyszedł,

żeby zacząć wszystko od początku i żeby z powrotem zaprowadzić na świecie ład (CM, s. 33)

Chce przywrócić Wiek Złoty, poprowadzić „maluczkich” do wojny o Nowe Carstwo, w którym nie będzie „generałów, popów i żandarmów. I nie będzie panów i niewolników. Wszystkie bendo równe (CM, s. 34)

Powróci pierwotne niezróżnicowanie, jedność i pełnia.

W powrót do pierwotnej szczęśliwości wierzy także Kowal. Szczęśliwości symbolizowanej przez młodość: jego własną i świata. W zamian za powrót do Złotego Wieku gotów jest nawet zawrzeć pakt z diabłem. Wejść w szatańskie koło wiecznego powrotu.

„Wieczny powrót” wszystkiego, negacja wyjątkowości i jednorazowego charakteru zdarzeń sprawia, że można docierać do nieskażonego „czasu początków” poprzez powtórzenie działań Nadludzkiej Istoty. Ta archaiczna idea leży u podstaw wszelkich rytuałów, które polegają na uobecnianiu owego pierwotnego, archetypicznego czasu. W myśli chrześcijańskiej uległa ona rewaloryzacji. Co prawda poprzez uczestnictwo w liturgii stajemy się współcześni wydarzeniom ewangelicznym, ale ich jednorazowość i niepowtarzalność historyczna nie powinna (przynajmniej teoretycznie) podlegać dyskusji. „Bo raz tylko umarł Chrystus za grzechy nasze, a powstawszy z martwych, więcej nie umiera i śmierć już nad nim nie panuje (Rz 6, 9)”²³ – twierdzi św. Augustyn.

Bohaterowie dramatów Słobodzianka nie czytali raczej pism mędrca z Hippony. W ich świadomości wydarzenia ewangeliczne funkcjonują jako opowieść mityczna. Można i nawet trzeba je powtórzyć, by oczyścić

świat ze zła, unicestwić działanie czasu. Jak w archaicznych rytuałach Nowego Roku, chociażby w babilońskim *akitu*,²⁴ poprzez odegranie prazdarzenia, chcą oni przywrócić światu jego pierwotną doskonałość. Drugie Przyjście Chrystusa nie jest dla nich całkowicie nowym zdarzeniem, mającym swoje miejsce w historycznym porządku zbawienia. Jako zamknięcie cyklu, swego rodzaju Wielkiego Roku, musi być ono dokładnym powtórzeniem tego, co już się zdarzyło *in illo tempore*. Trzeba raz jeszcze ukrzyżować Zbawiciela, żeby mógł zbawić świat. Wszystkie gesty i działania muszą być ścisłym powtórzeniem scenariusza zawartego w świętej opowieści. Ważny jest każdy najmniejszy szczegół, każde słowo, każdy rekwizyt w niej wymieniony:

Bez trzydziestu groszy wszystko nieważne (PI, s. 20)

Należy więc najpierw przeprowadzić próbę, by nie nastąpiła pomyłka, przeoczenie mogące przynieść fatalne skutki dla świata.

Czas, który upłynął od Pierwszego Przyjścia, nie ma żadnego znaczenia. Był jedynie pustym, jałowym trwaniem, pozbawionym treści. Trzeba go znieść, odrzucić jak zużyty przedmiot. Uwolnić się od niego i oczyścić. Drogą do tego, podobnie jak w archaicznych, pogańskich świątach i w karnawale,²⁵ jest powrót do pierwotnego chaosu poprzez rytualną orgię.²⁶ Wedle Eliadego „reaktualizuje ona najpierwotniejszy moment Stworzenia, bądź też błogostan początków, gdy nie istniały jeszcze żadne tabu seksualne ani prawidła moralne i społeczne”.²⁷ Krzyżownicy nie zamierzają bynajmniej profanizować swojego przedsięwzięcia przez wprowadzenie weń pierwiastka seksualnego. Przeciwnie, chcą zapewnić sobie współdziałanie magiczno-religijnych mocy, poprzez „wyzwolenie i wzrost ukrytych mocy seksualnych”.²⁸ Z chrześcijaństwem niewiele ma to wspólnego, ale też i samo przedsięwzięcie jest z gruntu pogańskie. Złożyć ofiarę z człowieka, by ocalić świat przed zagładą – toż to pomysł, którego nie powstydziliby się Aztekowie.

Ilję-Chrystusa traktują krzyżownicy jak kozła ofiarnego, odpowiedzialnego za całe zło świata. Za istnienie bolszewików, za upadek obyczajów, za to, że słońce nie świeci i deszcz nie pada, za biedę i głód, choroby i śmierć (PI, s. 22-23). Stracha na wróble, występującego w roli Chrystusa, biczują z pasją, w której ujawnia się głęboko manichejska nienawiść do świata. Nic, dokładnie nic, nie jest na nim takie, jakie powinno być. Nie może on być dziełem transcendentnego dobrego Boga.²⁹ Dlatego mówią oni „nie” temu, co ich otacza. Zdają się podzielać wiarę gnostyków, iż żydowski Jahwe to zły Demiurg³⁰ (warto dodać, że biczowanemu strachowi-Chrystusowi zarzucają, że jest on „Królem Żydowskim”, PI, s. 22). Skoro to on jest Panem Historii i objawia się w niej, to Historię trzeba odrzucić, uciec od niej.

Pekosiewiczowi *vel* Pekosowi również nie podoba się świat, w którym żyje. Bóg jawi mu się jako okrutny

eksperymentator, traktujący ludzi jak szczury w laboratorium (OPŚ, s. 18). I on odwołuje się do wydarzeń ewangelicznych w sposób charakterystyczny dla mentalności archaicznej, mitologicznej. Szuka ucieczki przed Historią w świecie archetypów. Powtarza gesty sprzed dwóch tysięcy lat, aby odczynić zło świata. Przesłuchanie przez Pułkownika „Franka” utożsamia z ewangeliczną sceną u Piłata (OPŚ, s. 55). Spotkanie z kolegami z domu dziecka staje się dla niego Ostatnią Wieczerzą (OPŚ, s. 64). Odgrywa w pojedynkę Misterium Śmierci i Zmartwychwstania, starając się o odpowiedni dobór rekwizytów (por. jego poszukiwanie drutu kolczastego na koronę cierniową, OPŚ, s. 65). To, co dzieje się z Pekosiem, przypomina opętanie przez archetyp opisywane przez L. Kolankiewicza.³¹

Pekoś popadł w obłąd. Przygoda Kowala z powrotem do młodości zakończyła się strzelaniną i śmiercią barmana. Wiara chłopów w powrót cara miała tragiczny finał dla Kosmy. Niewiele brakowało, aby podobnie stało się w przypadku Rotszylda i Proroka Ilji. Powrót jest niemożliwy, bramy Raju zostały zamknięte raz na zawsze. Jeśli zechce się je otworzyć, może się okazać, że znajduje się za nimi Piekło i „Wszyscy Diabli” (KM, s. 53).

Znajdując więc w *Merlinie* następującą zapowiedź:

Będzie to słynna historia.

O ludziach odważnych i dzielnych,

O tym, jak konno cudownie jeździli,

O tym, jak tarcze przepięknie dzierżyli

I jak bukowe kopie pochylali,

A kiedy kopie w drzazgi szły,

Dobrych mieczów dobywali!

Na wrogów tylko okrutnych i złych! (M, s. 7)

domyślać się możemy, iż ta opowieść o „ludziach honoru i wiary”, o idealnym świecie Złotego Wieku,³² skończy się znowu jakimś paroksyzmem.

Poszukiwacze Świętego Graala

Opowieści o Świętym Graalu zawierają w sobie elementy pochodzące z wielu tradycji religijnych. Można w nich odnaleźć motywy indyjskie, irańskie, greckie, arabskie, celtyckie³³ i wreszcie chrześcijańskie. Jednak, pomimo synkretycznego pochodzenia, zawarta w nich konstelacja symboliczna uważana jest za specyficzną dla jednej, konkretnej kultury: kultury Zachodu.³⁴ Słobodzianek zasugerował w jednej z rozmów, że w *Merlinie* chciał „pokazać mentalność ludzi Zachodu, mentalność, która jest wykwitem określonej kultury i cywilizacji”.³⁵

Zasadniczy rdzeń legend związanych z Graalem jest pochodzenia celtyckiego. Pierwowzorem Graala był mitologiczny Kocioł Życia, niewyczerpane źródło obfitości i magicznej wiedzy, symbol wiecznego odradzania się Natury.³⁶ W toku różnorodnych przekształceń i wzajemnych oddziaływań wyobrażeń chrześcijań-

skich i wątków mitologicznych został on utożsamiony z kielichem eucharystycznym, w który Józef z Arymatei zebrał krew Jezusa wiszącego na krzyżu.³⁷ W tym względzie relacja Senectusa (M, s. 7-8) niewiele odbiega od wersji średniowiecznych.

Sama ta opowieść jest istotna o tyle, o ile motywuje moc, jaką miał posiadać ten niezwykle przedmiot. Moc o charakterze magicznym. Jej istota tkwi w przemianie. Przemianie „ziemi jałowej” w żyzną krainę, ale też przemianie osobowości śmiałka, który odnalazł Świętego Graala. Na skutek działania tajemniczej mocy, w wersji schrytlanizowanej zwanej Łaską, rzeczywistość może cudownie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, osiągnąć stadium doskonałości. Ten aspekt symboliki Graala kryje się w *Merlinie* za pojęciem „królestwa doskonałego”, które „syn szatański jednorodzony” chce stworzyć w Brytanii. Projekt *Merlina* zasadza się na wierze w cudowną moc Graala. Ona ma sprawić, że

królestwo bez króla
Ziemia rozdarta ciągłymi wojnami. (M, s. 12)

przemieni się w idealne, wzorcowe państwo. Bo przecież, jak twierdzi Senectus:

zawsze państwo, w którym Graal przebywał,
Kwitło szczęśliwe od morza do morza
I było wzorem dla innych narodów. (M, s. 8)

Można by powiedzieć, że mamy tutaj do czynienia z kolejnym wariantem tęsknoty za doskonałym Złotym Wiekiem. Ale symbolika Graala wykracza poza mityczny horyzont Wiecznego Powrotu. W narracjach, które konstytuują ją jako część kultury chrześcijańskiego Zachodu, tkwi inne jakościowo podejście do czasu. „Istotną różnicę między Graalem chrześcijańskim a jego celtyckim pierwowzorem stanowiło to, że w pierwotnej wersji był on tylko punktem przechodnim w wiecznie powtarzającym się cyklu życiowym, a w wersji chrześcijańskiej stał się punktem docelowym, gdyż życie zmienia się liniowo”.³⁸ *Merlin* nie pragnie powrotu do Raju, nie odwołuje się do przeszłości, do jakichś mitycznych „dawnych, dobrych czasów”. Jego postawa wobec czasu to radykalne zaprzeczenie tradycjonalizmu chłopskich bohaterów *Cara Mikołaja*. Dziedzictwo przeszłości (choćby w postaci wymagania, aby władca pochodził z „dobrego rodu”, zob. M, s. 12), jest dla niego przeszkodą, jaką trzeba przezwyciężyć, aby zrealizować projekt, który się zrodził w jego – mędrca – umyśle. Zdaje się on podzielać wiarę wszelkich utopistów w to, że „ustanowione zostaną nowe prawa i oto nastanie wolność, równość i braterstwo, wszystko będzie lepsze i piękniejsze, znikną podziały między ludźmi i złe cechy ich charakterów, choroby i nieszczęścia, smutek i głupota, brzydota i niedostatek. Kwiaty będą pięknie pachniały i cały świat stanie się przyjazny człowiekowi”.³⁹ Na pierwszy rzut oka ryzykowne może się wydać umieszczanie średniowiecznego

mędrca w towarzystwie autorów haseł rewolucji francuskiej. Ale to tekst *Merlina* prowokuje do takich skojarzeń. Czytamy w nim, że treścią historii, którą chcą opowiedzieć Senectus i jego kompania, będzie m.in. to

Że piękny może być świat i sprawiedliwy,
I dobro może na nim panować i rozum,
I takie dawno zapomniane rzeczy
Jak wolność, równość, braterstwo. (M. s. 7)

Skąd w świecie średniowiecznego eposu idee jakby żywcem przeniesione z Oświecenia? Na ciekawy trop interpretacyjny naprowadza fakt, iż głównymi emblematami osiemnastowiecznych stowarzyszeń tajemnych, mistycznych bractw i łóż masonskich były: Świątynia Salomona, Zakon Templariuszy i Graal.⁴⁰ Wiadomo, że działalność tego typu stowarzyszeń odgrywała znaczną rolę w osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych ruchach rewolucyjnych. Wyznawały one wiarę w Rewolucję, mającą w sposób cudowny przemienić złe społeczeństwo w doskonałe, na mocy jednego aktu, nieomal z dnia na dzień.⁴¹ Można tu dostrzec interesującą analogię z metamorfozą, której źródłem miałby być Święty Graal. W gruncie rzeczy mit Rewolucji to kolejna odmiana wiary w Graala, czyli nagłą przemianę upadłej rzeczywistości w „królestwo doskonałe”, idealny świat utopii. Rewolucjoniści są kontynuatorami dzieła Rycerzy, którzy przysięgali strzec Świętej Sprawy Okrągłego Stołu. Towarzysz Wowa i Merlin, wbrew pozorom, mają ze sobą wiele wspólnego. Wystarczy przypatrzeć się opowieści tego pierwszego, skierowanej do partyjnych towarzyszy:

I poszedł Iwan do miasta prawdy szukać. Szedł, szedł, aż zaszedł do fabrykanta. (...) I zaczął Iwan u fabrykanta pracować. (...) Wiele lat pracował. Garbu się dorabiał. Prawdy nie widział. Aż raz usłyszał rozmowę cichą: „Jeden tylko człowiek na świecie, co prawdę zna. Nazywa się Lenin, a mieszka w Pitrze.” Poszedł Iwan szukać tego człowieka. Szedł, szedł, aż przyszedł do Pitra. Patrzy: robotnik idzie. Pyta go po cichutku: „Gdzie tu Lenina znaleźć można?” A ten mu jeszcze ciszej: „Chodź ze mną, ja cię zaprowadzę.” No i przyszedli do pokoju. (...) Wyszedł do nich człowiek (...) i głosem życzliwym mówi: „Witajcie, towarzysze, cóż powiecie dobrego?” Opowiedział mu Iwan, jak to prawdy po świecie szukał. „Dobrześ zrobił – rzekł na to Lenin – żeś do fabryki poszedł prawdy szukać. Prawda jest w robotniczych rękach.” I opowiedział Lenin Iwanowi, jak walczyć trzeba o prawdę, żeby nie trzeba było służyć ani kulakom, ani jaśnie panom, ani popom, ani kupcom, ani fabrykantom, i jak ich z carem przepędzić. (...) A w październiku roku siedemnastego objawiła się ta prawda, gromkim głosem przemówiła, zabrzmiała jak ziemia długa i szeroka. (...) I zwyciężyła leninowska prawda. I odtąd nie pracują już więcej robotnicy i chłopci na panów i fabrykantów, garbów się nie dorabiają, ziemi łzami nie polewają – sami są gospodarzami swoich fabryk, swojej ziemi i swojego życia. Koniec.” (CM, s. 8-9)

Struktura tej quasi-bajkowej narracji zdradza wyraźną analogię do struktury mitu Graala. Prawda spełnia tu taką rolę, jak cudowny kielich w średniowiecznych romansach: przemienia rzeczywistość. Tak jak Święty Graal jest najpierw ukryta i tylko dzięki szczególnemu wtajemniczeniu można ją poznać. Trzeba wytrwałości, by do niej dotrzeć. Jak twierdzi Towarzysz Wowa:

prawdziwy komunista musi cierpieć umieć. A czemu? Bo ma wielki cel przed sobą. (CM, s. 19)

Cierpienia są konieczne, ponieważ rzeczywistość, w której Poszukiwacze odbywają swoją wędrówkę, jest naznaczona złem. Panują w niej:

Rozpacz, nieszczęścia i bieda
Płacz dzieci, krzyk kobiet
I przekleństwa starców. (M, s. 12)

To z takiego postrzegania tego, co ich otacza, z niezgody na świat zastany, rodzi się w nich pragnienie radykalnej jego przemiany. A przy tym „niezgoda utopisty na świat istniejący jest (...) niezgodą totalną. Nie widzi on złych i dobrych stron; widzi jedynie dobro i zło. Jego wizja świata jest nieuchronnie dualistyczna”.⁴² Wokół siebie postrzega on wszędzie twarze Siedmiogłowej Bestii, z którą trzeba walczyć wszelkimi dostępnymi środkami: mieczem, kopią, sztylblem, snajperskim karabinem czy semteksem.

W tym totalnym odrzuceniu aktualnej postaci świata przypominają Poszukiwacze Świętego Graala pocziwych ludzi archaicznych wrzuconych zniechacka w Historię. Ale Poszukiwacze inaczej postrzegają czas. Nie jest on dla nich kołem, lecz prostą linią, na końcu której tkwi wymarzony cel. Powrót do „początków” jest dla nich bezsensowny, bo, jak to dosadnie wyraził Kosma:

świat idzie głowo do przodu, a nie dupo! (CM, s. 7)

Oni, w przeciwieństwie do wyznawców Złotego Wieku, nie odrzucają Historii jako takiej. Pod tym względem są dziedzicami myśli judeochrześcijańskiej. Co więcej, w Historii widzą swojego sojusznika. Ona daje im prawo (OP, s. 23), przyznaje im rację i wykonuje wyroki na przeciwnikach (OP, s. 29). Zmiana, przemijanie, upływ czasu postrzegane są przez nich pozytywnie, wszak przybliżają ich do momentu całkowitej metamorfozy świata. Ich postawa wobec czasu daleka jest jednak od biblijnej. W *Biblii* czas jest własnością Stwórcy. Każde boskie działanie ma swój własny *kairos*.⁴³ Natomiast w symbolice poszukiwania Graala zdaje się tkwić chęć zawładnięcia czasem, przyspieszenia jego biegu. Za pozytywną waloryzacją przemijania kryje się w gruncie rzeczy zdyskredytowanie czasu Historii, jako przeszkody oddzielającej Poszukiwacza od wymarzonego ideału. Zdradza on wyraźny brak cierpliwości. Nie bierze przykładu z Jezusa, który nigdy nie uprzedza woli Ojca.⁴⁴ Czyny to, na czym według nie-

których Ojców Kościoła polegał grzech pierworodny: chce przeskoczyć czas i zawarte w nim zrządzania Boga. „Ponieważ Bóg zamyslił dać człowiekowi wszelkie dobro, ale człowiek ma je otrzymać dopiero wtedy, kiedy Bóg mu je da, przeto każde nieposłuszeństwo, każdy grzech jest w swojej istocie przeskoczeniem czasu”.⁴⁵ Jest więc Poszukiwacz grzesznikiem *par excellence*. A spomiędzy szczytnych idei i Świętych Spraw wydobywa się ten sam synekdoch, który skłonił Pierwszych Rodziców do sięgnięcia po owoc z Drzewa Poznania Dobra i Zła, do uzurpowania sobie boskości (Rdz, 3, 1-7). Nic w tym dziwnego, skoro twórca idei poszukiwania Świętego Graala jest „synem szatańskim jednorodnym” (M, s. 10), diabelską parodią Chrystusa. Jego zamiar – rodem z dualistycznych mitów – aby pomóc Chrystusowi w dziele zbawienia, jest zakwestionowaniem soteriologicznej mocy Krzyża i Zmartwychwstania. Ten „szatański” motyw pojawia się także w *Obywatelu Pekosiewicz*. Sekretarz Jemiołka mówi o sobie:

jam częścią siły tej, co wiecznie zła pragnąc wiecznie czyni dobro... (OP, s. 29)

Uważa się więc za kogoś w rodzaju Mefistofelesa z dramatu Goethego. Ale Fausta w *Obywatelu Pekosiu* raczej trudno byłoby znaleźć. Faustem, i to ludowym, jest, zdaniem W. Majcherka, Kowal Malambo.⁴⁶ Czy ten prostaczek wzdychający do Złotego Wieku może mieć coś wspólnego z Poszukiwaczami św. Graala? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przyrzeć się symbolice, którą niesie ze sobą postać kowala. Nie jest to wszak przypadek, że bohater dramatu Słobodzianka wykonuje taką właśnie profesję.

Oprócz panowania nad ogniem ważnym komponentem kompleksu symbolicznego związanego z kowalem jest władanie materią. Umiejętność jej przekształcania, dopełniania dzieła Stwórcy.⁴⁷ Kowal to *homo faber*, ten, który „tworzy” przedmioty. W jego postaci skupia się symbolicznie program przekształcania Natury przez ludzką pracę. Bohater sztuki Słobodzianka mówi o sobie:

całe moje życie
W mojej starej kuźni
Ciężko pracowałem. (KM, s. 49)

Jak twierdzi Eliade, „tu właśnie tkwią początki wielkiego odkrycia, że człowiek może wziąć na siebie pracę Czasu”.⁴⁸ *Homo faber* nie chce już bez końca powtarzać wzorcowych gestów Nadludzkiej Istoty. On sam czuje się Demiurgiem, który ma przed sobą wielki cel: przemianę świata. U podstaw tej idei tkwi założenie, że ów świat nie jest taki, jaki być powinien. Ukoronowaniem tego programu była idea alchemicznej transmutacji. Transmutacji człowieka i Kosmosu przez Kamień Filozoficzny. „Na mineralnym poziomie egzystencji Kamień urzeczywistniał cud: znosił odstęp czasu dzielący stan aktualny, «niedoskonały» jakiegoś metalu («surowego») od jego stanu docelowego (kiedy stanie

się złotem). Dzięki Kamieniowi Filozoficznemu transmutacja była prawie natychmiastowa: zastępował Czas".⁴⁹ Alchemik marzył o przyspieszeniu biegu Czasu, ale też się go bał. „Nie uważał siebie za byt w swej istocie czasowy, lecz wzdychał do rajskiego szczęścia i śnił o wieczności, poszukiwał nieśmiertelności, *Elixir Vitae*".⁵⁰

Rozpatrywana w tym kontekście symbolicznym postać Kowala Malambo rysuje się jako antenat Poszukiwaczy Graala. Doświadcza on niemożności powrotu do Złotego Wieku, z powodu nieuchronnego nacisku Historii. Jego „już” – w dwu pierwszych odsłonach wędrówki przez dzieje – wyraża nostalgię spowodowaną przemianami i niestałością „rzeczy tego świata” (zob. KM, s. 22, 32). W trzeciej zaś i ostatniej jest wyrazem zniecierpliwienia (KM, s. 42). Zniecierpliwienia mogącego zrodzić ideę poszukiwania Graala, czegoś, co radykalnie przemieni Kosmos i człowieka. Kowal czuje się odrzucony przez Niebo i przez Piekło:

Nigdzie nas nie chcą
Co robić? Jak żyć? (KM, s. 53)

Teraz wystarczy, by zjawił się Merlin, czy inny Lenin, który zaofiaruje Kowalowi Ideę. Bo, jak mówi Towarzysz Koperski:

nie o to chodzi, jak się Idea nazywa. Komunizm, socjalizm czy normalność. Chodzi o to, że Idea jest potrzebna ludziom, bo daje im nadzieję, że świat nie zdąży ku nicości i samozagładzie, tylko ku jakiemuś łaadowi... (OP, s. 24)

Tą ideą może być też Naród. W *Merlinie* bez trudu odnaleźć można aluzje do kompleksu wyobrażeń związanych z różnymi postaciami ideologii narodowej. Kiedy do Brytanii trafił Graal, to

wyspę oświeciła
Nagle Łaska Boża
I już kwitnie wyspa
Od morza do morza. (M, s. 8)

Od Morza Bałtyckiego do Czarnego rozciągała się we wszystkich wielkomocarstwowych rojeniach Rzeczpospolita. I było oczywiście państwo polskie zawsze

wzorem dla innych narodów. (M, s. 8)

Pojawia się też w dramacie odwołanie do hasła: „Bóg, honor, Ojczyzna” oraz do najnowszych mitów patriotycznych, związanych z nazwą pewnego związku zawodowego (M, s. 7). Jeśli jest Merlin Mesjaszem, jak tego chce J. Majcherek,⁵¹ to Mesjaszem rodem z historiozofii romantycznej, a nie z *Biblii*. Ta historiozofia nawiązywała do nurtów heterodoksalnych, przede wszystkim do millenaryzmu. Millenarzyści wierzyli, iż przyszłość przyniesie kres katastrofального stanu aktualnego i zbiorowe zbawienie w życiu doczesnym. Według nich historia zmierza do nowej epoki, epoki doskonałości, nazywanej też „epoką Ducha Świętego”. Z millenaryzmu romantyczny mesjanizm przejął „wizję

historii, jako procesu przechodzenia od stanu zła i cierpienia do przyszłego stanu pełnej doskonałości”.⁵² To radykalne przeobrażenie miało mieć miejsce nie w jakimś mitycznym czasie powrotu, lecz w samej historii.⁵³

Jednym słowem mesjaniści byli (i nadal są) Poszukiwaczami św. Graala, tyle że zamiast na aktywność stawiają na bierne znoszenie cierpień. Mesjanizm polski żywił przekonanie, iż dzięki męczeństwu, jakie jest udziałem narodu polskiego, nastanie wkrótce w dziejach ludzkości era wolności.⁵⁴ Cały ten kompleks wyobrażeń odnajdujemy w *Obywatelu Pekosiu*. Cierpiącą Polskę, na którą czyhają „międzynarodowi faryzeusze”, chcąc ją „znowu ukrzyżować i do grobu złożyć, i raz na zawsze z mapy świata wymazać” (OP, s. 55). I wizję totalnego *renovatio*, kiedy to Królowa Polski i Kościół Święty „białym mercedesem przyjedzie” (OP, s. 71). Tyle że jest to mesjanizm w wydaniu groteskowym, obraz oplakanych skutków, jakie przynoszą Poszukiwania św. Graala. Zresztą cała rzeczywistość *Obywatela* to „krajobraz po bitwie”, po wcieleniu w życie Merlinowskiej idei „królestwa doskonałego”. Poszukiwaczom udało się

Wymordować miliony w łagrach. A prawo do szczęścia i dobrobytu zapewnić sobie. Mieszkać w willach albo jeszcze lepiej. Odpoczywać w luksusowych ośrodkach. Jeździć najlepszymi samochodami i tak dalej... (OP, s. 23)

Wielka idea przebudowy świata w duchu sprawiedliwości społecznej (OP, s. 40) została utapłana w gównie i umazana we krwi. (ibid.)

Jak pisze Jerzy Szacki, utopista „przekonany o zaletach swego projektu, gotów jest płacić każdą cenę za jego realizację. Z miłości do człowieka będzie budował gilotyny i w imię wiecznego pokoju prowadził krwawe wojny”.⁵⁵ Nie zawaha się poświęcić własnych towarzyszy, bo przecież

Każda wielka sprawa jak nasza rewolucja wymaga bohaterów (CM, s. 36)

Bestia, z którą chce walczyć, tkwi w nim samym. Dlatego nie może odnaleźć św. Graala. Próba realizacji idei „królestwa doskonałego” musi skończyć się katastrofą. Kiedy Poszukiwacze dochodzą do wniosku, że

Nie ma Graala świętego!
Święty Graal to wymysł Merlina!
Święty Graal nie istnieje! (M, s. 31)

zaczynają się nawzajem oskarżać i walczyć o stołki. Do wszystkich sfrustrowanych Poszukiwaczy można skierować słowa Biskupa z *Obywatela Pekosia*:

Boicie się sami siebie. Pożeracie się nawzajem, jak dzikie bestie. (OP, s. 28)

Król Artur przeklina dzień, kiedy wydobył Eskalibor z kamienia, co dało mu władzę w „doskonałym” królestwie Brytanii (M, s. 49). Komunistyczni aparaczczyki,

już od dawna pozbawieni wiary w głoszone przez siebie ideały, walczą zżarcie o władzę i wpływy. Najgorsze, że przy okazji cierpią ci, którzy jak Pekoś, czy Ginewra nieopatrznie zaplątali się we frakcyjne walki. To oni płacą najwyższą cenę za sny o Brytanii doskonałej. Oblęd, rozpacz, śmierć – to niechlubne skutki pragnienia przeskoczenia czasu. Wiary w cudowną transmutację Kosmosu.

Poszukiwacze św. Graala pozornie afirmując Czas i Historię, w istocie je odrzucają. Kroją czas w poprzek, wydzielając z niego czas dobry i czas zły.⁵⁶ Przeszłość i przyszłość są pozbawione dla nich komunikacji z teraźniejszością.⁵⁷ Oczekują, podobnie jak biblijni prorocy, na wielką metamorfozę, „zdarzenie, które przepołączy czas”,⁵⁸ ale chcą ją przyspieszyć. Odrzucają nowotestamentową perspektywę, według której ery Mesjasza nie sposób już umieszczać w przyszłości,⁵⁹ a punkt środkowy, od którego zależy znaczenie czasu, leży w samym wnętrzu teraźniejszości.⁶⁰ Nie krążą już, co prawda, po szatańskim kole wiecznego powrotu, ale dali się skusić szatańskiemu podszeptowi, aby, tak jak Bóg, panować nad Czasem. Coś z Poszukiwaczy św. Graala mają w sobie współcześni ludzie Zachodu, biorący na siebie rolę czasu. Zużywają się oni, pracując zamiast niego.⁶¹ Dla nich mniej ważna jest wizja przyszłości. Podejmują podróż w nieznaną, śniąc demiurgiczny sen o ostatecznym zawładnięciu Naturą. Ich mentalność zdominowana jest przez chęć jak najszybszego wyzwolenia człowieka z jego naturalnych ograniczeń. Wynalazek goni wynalazek. Wciąż trzeba zwiększać tempo wzrostu gospodarczego. Naturę należy pospieszać za pomocą nawozów, hormonów, genetyki. Skutki tego odczuwamy wszyscy w postaci grożącej całej planecie katastrofy ekologicznej.

Nad merlinowskimi snami od początku wisi, niczym fatum, widmo totalnej zagłady.

Noc, czarna noc
Nad Brytanią wschodzi. (M, s. 15)

Viviana przeczuwa, iż nadchodzi Dzień Gniewu. Także Król Artur uświadamia sobie, że

Brytanii nadszedł sądny dzień! (M., s. 40)

Jedynie Merlin – demiurg i kapłan Utopii⁶² – nie zdaje sobie z tego sprawy.

Koniec świata

U podstaw, występujących w tradycjach mezoamerykańskich, hinduskich, irańskich, germańskich i judeochrześcijańskich,⁶³ mitów o Końcu Świata tkwi przekonanie, że siły Chaosu, pokonane i uwięzione w trakcie kosmogonii, mogą żywiołowo uwolnić się lub zostać uwolnione i naruszyć dotychczasową strukturę Kosmosu.⁶⁴ W rezultacie może dojść do jego całkowitego unicestwienia. Zazwyczaj jednak po kosmicznej

katastrofie następuje odrodzenie. Oznacza to, że przeświadczenie o nieuchronnej zagładzie obecnego świata może współlistnieć z wiarą w powrót do Złotego Wieku. Do idei doskonałości początków dołączone zostaje po prostu wyobrażenie o tym, iż aby coś naprawdę nowego mogło się zacząć, należy całkowicie unicestwić wszelkie pozostałości starego cyklu. Nastąpić musi Koniec Świata.⁶⁵ Wieczny powrót wszystkiego może oznaczać także bezustanne powtarzanie Apokalipsy.

Dla dramatów Słobodzianka podstawowym źródłem symboli związanych z kresem czasów jest apokaliptyka judeochrześcijańska. Jej specyfika polega na odejściu od czasu cyklicznego na rzecz historycznego finalizmu, związanego z czasem nieodwracalnym.⁶⁶ Według niej Koniec Świata będzie tylko jeden, tak jak tylko jedna była kosmogonia.⁶⁷

Krzyżownicy z *Proroka Ilji* wydają się nie zdawać sobie sprawy z wspomnianej wyżej odmienności eschatologii judeochrześcijańskiej. W ich umysłach symbolika apokaliptyczna przejęta z *Biblii* współlistnieje z ideą Wielkiego Powrotu. Czas ostateczny jest dla nich reaktualizacją *illo tempore*. Wobec zbliżającego się Końca Świata uważają za swój obowiązek powtórzenie wydarzeń, które miały miejsce dziewiętnaście wieków wcześniej w Palestynie, traktując *Credo* jak mityczną opowieść o czasie początków. Równie obce duchowi biblijnemu jest ich traktowanie „czasu nadchodzącego” (*aion mellon*)⁶⁸ jako *restituti in integrum* i powrotu do pierwotnych rajszych warunków stworzenia⁶⁹ (zob. PI, s. 12, 17, 18, PI. NH, s. 20).

Z wyobrażeń chrześcijańskich pochodzi natomiast pojmowanie przez bohaterów *Proroka Ilji* czasu ostatecznego jako okresu wzmoczonego działania sił szatańskich:

w Piśmie Świętym powiedziano, na końcu świata Lucyfer na pokuszenie wodzic będzie (...) I wypełniło się! I Lucyfer po świecie na motorze jeździ. I w baby wstępuje. I we snach śni się. (PI. NH, s. 16)

Jednym słowem:

anycchryst po świecie się panoszy. (PI, s. 17)

Nawiązują oni tutaj do opowieści o Antychryście – Fałszywym Proroku, który u kresu czasów zwodzić będzie mieszkańców ziemi. Jako przykład tego rodzaju relacji przywołać można list Adsona z Montier-en-Der do królowej Gerbergi.⁷⁰ Antychryst jest tam synem diabła. Pobiera nauki u magów, czarowników i innych złych ludzi. Zwabia ku sobie królów i książąt, a jego przepowiedanie roznosi się „od morza do morza”. Czyni różne znaki i cuda, mające zwieść chrześcijan i przekonać ich do oddawania mu czci. Tych zaś, których nie udaje mu się przeciągnąć na swoją stronę, okrutnie zabija.

Pewne elementy tej charakterystyki odnieść by można do tytułowego bohatera *Merlina*. Jest on „synem szatańskim jednorodzonem” (M, s. 10), zrodzonym z „dziewicy niepokalanej” (ibid.). Zostaje mędr-

cem, dokonuje „wielu rzeczy cudownych” (ibid.) i zyskuje wielką chwałę u ludzi. Zwabia „najlepszych rycerzy” (ibid.) i czyni ich „Rycerzami Okrągłego Stołu”, czyli wyznawcami wykreowanej przez siebie idei królestwa doskonałego, mającego rozciągać się „od morza do morza”. Owa idea to parodia Królestwa Bożego, zapowiadane w ewangelicznej Dobrej Nowinie. Każdy z nich składa przysięgę, że będzie wierny „Świętej Sprawie Okrągłego Stołu”. Karą za zdradę ma być wymazanie ich imion z Księgi Świata. Ta księga to najprawdopodobniej księga życia, w której, według *Apokalipsy św. Jana*, od założenia świata zapisane są imiona Wybranych. Za sprawą Merlina i jego utopijnych wizji szafują więc Rycerze własnym zbawieniem. Mamieni mirażem odnalezienia św. Graala wyruszają, by pokonać Siedmiogłową Bestię. Tę sama Bestię, o jakiej czyta w *Apokalipsie św. Jana* Ilja:

Bestyja, którąś widział, była, a nie jest, a ma wystąpić z przepaści, a iść na zginienie; i zadziwią się mieszkający na ziemi, / których imiona nie są napisane w księgach żywota od założenia świata/ (...) widząc bestyję, która była, a nie jest, a przecie jest. (PI, s. 9)

Siedmiogłowa Bestia jest rodzajem zbiorowego Antychrysta. Jej przymioty stanowią parodię przymiotów Bożych i zmartwychwstania Chrystusa. Nic więc dziwnego, że pomiędzy Merlinem a stworami, z którymi potykają się rycerze, istnieje pewna więź. Sygnalizuje ją to, że Senectus, kreujący postać Merlina, odgrywa także rolę poszczególnych potworów – głów Siedmiogłowej Bestii. Stanowią one uosobienie grzechów głównych, a jednocześnie największych słabości każdego z rycerzy. Walcząc z nimi, poszukiwacze Świętego Graala walczą z własną grzesznością i, mimo pozorów zwycięstwa, przegrywają, bo

Siedmiogłowa Bestia nauczyła
Co to jest pycha, gniew, zawiść, lenistwo
Chciwość, lubieżność i nienasyconie. (M, s. 29)

Zwodnicze idee, zaszczerpione przez Merlina rycerzom, sprawiły, że obudziło się Zło, które w nich drzymało. Stali się synami Bestii:

Siedmiogłowa Bestia żyje...
W siedmiu synkach żyje! (M, s. 33)

Ich ofiarą pada królowa Ginewra, która, pod wpływem doznanych nieszczęść, zaczyna bluźnić przeciw Bogu i Matce Zbawiciela:

Jeżeli tam w niebie
Okrutna Matko jesteś
I ty, bezlitosny
Boże Pychy!
Gniewu!
Chciwości!
I zawiści,
Przeklinam Was! (M., s. 51)

Poprzez Ginewrę Bestia „otworzyła swe usta dla bluźnierstwa przeciwko Bogu, by bluźnić Jego imieniu i Jego przybytkowi, i mieszkańcom nieba” (Ap, 13, 6). Nie okazała królowa „wytrwałości i wiary świętych” (Ap, 13, 10). Zdaje się ona symbolizować tę część ludzkości, której imiona nie są „zapisane w księdze życia/ od założenia świata” (Ap, 17, 8). Ale jej usytuowanie w symbolicznej strukturze Merlina do pewnego stopnia jest analogiczne do miejsca, jakie zajmuje w *Apokalipsie św. Jana* Wielka Nierządnicą. Tak, jak apokaliptyczna Nierządnicą, Ginewra uśmiercona zostaje za sprawą Bestii i spalona ogniem (por. Ap 17, 16). Byłaby więc królowa Brytanii symbolem „Wielkiego Babilonu”, o który toczą między sobą walki „królowie ziemi” (por. Ap 17, 2).

Z Wielką Nierządnicą utożsamia Tatiana w *Proroku Ilji* Olgę, wyzywając ją:

gadzino piekielna! Czorcie ty przekłety! Bestio babilońska! Kurwo! (PI, s. 25)

Tę interpretację postaci Olgi zdaje się potwierdzać fakt, iż przed jej kolejnym pojawieniem się u Ilji prorok usiłuje zgłębić sens następującego fragmentu *Apokalipsy*:

I widziałem niewiastę onę pijaną krwią świętych i krwią męczenników Jezusowych; a widząc ją dziwowałem się wielkim podziwieniem. (PI, s. 15)

Poza tym Olga rzeczywiście nie najlepiej się prowadzi. Bluźni. Modli się do Lucyfera – Antychrysta. Ale rację ma chyba Ilja, twierdząc, że

To nie czort (...), a biedna kobieta. Jej pomoc trzeba. Chleba dać. Nawrócić. (PI, s. 16)

Jeśliby szukać dla Olgi odpowiednika w *Biblii*, to byłaby ona raczej Marią Magdaleną, nawróconą jawno-grzesznicą. Albo też, uwzględniając apokaliptyczny kontekst i związek, jaki połączył ją z Ilją – Małżonką Baranka (por. Ap 19, 7-8). Gdyby przyjąć tę ostatnią interpretację, Olga symbolizowałaby grzeszny Kościół Chrystusowy, który pomimo zdrad i niewierności wobec Oblubieńca, zostaje w końcu odkupiony siłą miłości Zbawiciela.

To nie Olga ani nie Rotszyld są tak naprawdę przedstawicielami sił szatańskich w *Proroku*. Szatański podszept rozpoznać można raczej w przedsięwzięciu krzyżowników. W nich tkwi Lucyfer. Oni są „poganami”, „psami niewiernymi” i „durniami” (PI, s. 29). Ilustrują tezę Chóru z *Turlajgroszka*, że gdy

Chodzi po świecie Ancychryst
Kusi człowieka biednego
Namawia jego do złego

Durni jemu ulegają
Krzyż Twój Święty pohańbiają. (T, s. 46)

W przypadku tego ostatniego dramatu sprawa jest prosta: rolę Antychrysta odgrywa Czort. Neguje on obecność Chrystusa w historii. Twierdzi, iż:

Pan Jezus
O świecie
Zapomniał. (T, s. 44)

Tak jak Siedmiogłowa Bestia z *Merlina*, Czort rozbudza grzeszne skłonności. Jak Charyton z *Proroka Ilji* namawia do „pohańbienia krzyża” (por. PI. NH, s. 21):

CZORT: Siłę masz?
TURLAJGROSZEK: Mam.
CZORT: Zwał krzyża. (T, s. 46)

W *Obywatelu Pekosiewicz* (i *Obywatelu Pekosiu*) tymi, którzy chcą „z walić krzyża”, nieprzyjaciółmi Kościoła, są komuniści. Byliby więc oni swego rodzaju „zbiorowym Antychrystem”, zwodzącym chrześcijan i odciągającym ich od wiary. Jednak rozciąganie „czasu ostatecznego” na akcję tego dramatu Słobodzianka może się wydać nieuprawnione. Brak w niej, na pierwszy rzut oka, nawiązań do symboliki eschatologicznej. Ale wystarczy zwrócić uwagę na motta, jakimi obdarzył autor obie wersje tej sztuki, by dostrzec, że to pierwsze wrażenie nie do końca jest słuszne. W *Obywatelu Pekosiewicz* jako motto funkcjonuje ewangeliczna przypowieść o kłakolu i pszenicy (Mt 13, 24-30). Zapowiada ona Sąd, jakiego Bóg dokona nad stworzonym przez siebie światem. Umieszczenie jej w dramacie w takiej, a nie innej funkcji każe całą sztukę odczytywać w perspektywie eschatologicznej.

Jeszcze wyraźniejsze staje się owo eschatologiczne nacechowanie w *Obywatelu Pekosiu*, na początku którego znajduje się fragment z *Apokalipsy św. Jana*:

Ani pokutowali z męzobójstw swoich,
Ani z czarów swoich,
Ani z wszeteczeństw swoich,
Ani z złodziejstw swoich. (OPŚ, s. 1)

W *Apokalipsie* słowa te dotyczą ludzi nie zabitych przez plagi, które u kresu czasów dotkną świat. Ostatnie trzy z nich to ogień, dym i siarka, wydobywające się z pysków koni Czterech Jeźdźców Apokalipsy. Umieszczenia w tej perspektywie symbolicznej akcja dramatu rozgrywałaby się już po uwolnieniu sił Chaosu. Bohaterowie *Obywatela* byliby tymi, którzy pomimo doświadczonych klęsk nie nawrócili się, „nie odwrócili się od dzieł swoich rąk,/ tak by nie wielbić demonów/ ani bożków złotych, srebrnych, spiżowych, kamiennych, drewnianych” (Ap, 9, 20). Dowodów na postępujący rozpad Kosmosu odnaleźć można w sztuce aż nadto: wojna, z obozami koncentracyjnymi, wysiedleniami, nieludzkimi doświadczeniami na dzieciach; upadek obyczajów, alkoholizm i rozpad rodziny; zdrada ze strony przyjaciół; bezpardonowa walka o władzę, w której wszystkie chwytaki są dozwolone; mordowanie księży wytykających komunistycznej Bestii

siedem grzechów z tego i nie z tego świata. (OPŚ, s. 22)

I wreszcie nagonka na Żydów, przedstawicieli narodu wybranego. Pułkownik „Franek” odgrywa rolę kusiciele i Falszywego Proroka, sącząc w umysł „durnia” wizję żydowskiego spisku i posługując się przy tym obrazowaniem przejętym z *Ewangelii*:

Pekosiewicz, nie widzicie, co Polska dzisiaj przeżywa, co? Jaki spisek powstał wokół Polski na świecie? Jak różni faryzeusze, międzynarodowi i nasi, chcą Polskę znowu ukrzyżować i do grobu złożyć, i raz na zawsze z mapy świata wymazać? (OPŚ, s. 55)

Całość tego obrazu ilustruje tezę o tym, że „Koniec świata zwiastowany jest (...) w porządku doczesnym przez wojny i zniszczenia, przez najazdy barbarzyńców i upadek obyczajów, słowem, przez postępujący rozpad więzi społecznych”.⁷¹

Bohaterowie *Cara Mikołaja* również mają za sobą doświadczenie wojny. Na „bieżaństwie”⁷²

widzieli rewolucje i dobrze zapamiętali. (CM, s. 25)

Przeżyli najazd bolszewików podczas wojny polsko-radzieckiej. Widzą postępujący rozkład ich własnej, tradycyjnej kultury. Młodzi nie chodzą do cerkwi. Dziewczyny się malują

jak jakie kurwy z Białostoku. (CM, s. 15)

Nic więc dziwnego, iż

wierzą, że ten świat się kończy i że trzeba o duszy pomyśleć, a nie o gospodarstwie. (CM, s. 12)

Wszak „myśli o końcu świata nawiedzają z reguły ludzi, którzy są świadkami upadku ich własnej kultury będącej dla nich do niedawna absolutem”.⁷³ W ich przekonaniu świat ginie i pędzi ku zatraceniu.

W Niemczech Hitler i socjaliści. Robią wielką broń. A świat się tylko przygląda. A na co Niemcom broń? Na sikorki? A dalej. We Włoszech – socjaliści. We Francji socjaliści. W Hiszpanii – socjaliści. A w Ameryce i wszędzie Żydzi tylko czekają i zacierają ręce, kiedy wojna wybuchnie. (CM, s. 34)

Wojna, i to domowa, wybucha w *Merlinie*. Gdy się rozpoczyna, Viviana śpiewa:

Dies irae, dies illa... (M, s. 37)

I odtąd hymn ten towarzyszy wzajemnej rzezi, jaką zafundowali sobie Rycerze Okrągłego Stołu. Jest ona więc obrazem kosmicznej katastrofy, która nastąpić ma, gdy „W gniewu dzień, w tę klęską chwilę/ Świat w śmiertelnym legnie pyle” (przeł. wg przypisu w: M, s. 10). Czterej rycerze:

„Jednorozec, i Lew,
I Niedźwiedź, i Smok”

spotykający się

Na pustej ziemi
Jak popiół Jalewej

przypominają czterech jeźdźców, którzy, uwolnieni u kresu czasów, pozabijają mają „trzecią część ludzi” (Ap, 9, 15). Dodać należy, że odbywa się to w ciemnościach, bo panuje

Noc, czarna Noc
Nad Brytanią!

Spełnia się więc przepowiednia Podgłupiatego z *Carra Mikolaja*:

A jak ziemia dojrzeje,
Czarne słońce zapieje... (CM, s. 21)

Jest to nawiązanie do jednego z elementów wizji św. Jana. Autor *Apokalipsy* pisze, że ujrzał, iż „Słońce stało się czarne jak włosienny wór” (Ap, 6, 12). W *Biblii* noc symbolizuje nieszczęście i śmierć, jest czasem niewiedzy i grzechu. W perspektywie chrześcijańskiej noc to czas nieobecności Chrystusa, ale także oczekiwania na niego. Łączy się to z nakazem czuwania (por. Mt 25, 1-13).⁷⁴ Merlin w dramacie *Słobodzianka* ewidentnie narusza to przykazanie. Traci świadomość tego, co się wokół niego dzieje. Kiedy chaos, do którego rozpętania się przyczynił swoimi ideami, opanowuje państwo króla Artura, on wciąż wierzy, że

szczęśliwa jest Brytania,
Że w niej król Artur rządzi
I z nim Rycerze Okrągłego Stołu (M, s. 40)

Nie dostrzega zatem znaków zbliżającego się końca czasów. Zaspia tak, jak „nierozsądne panny” z przypowieści ewangelicznej. Zapada w sen, i to w sen wieczny, „by się już nie przebudzić” (Jr 51, 39).

Wojna to ostateczne spotęgowanie zła, będące jednocześnie jego przesileniem. Powtarza ona dramaturgię stworzenia świata, pograżając go w chaosie, po to jednak, by możliwe stało się odrodzenie.⁷⁵ Po śmierci wszystkich Rycerzy, po osiągnięciu dna rozpacz w skargach Ginewry, wreszcie

Noc, czarna Noc
Nad Brytanią zachodzi
I Orzeł, i Delfin
Salamandrę przegnały
I z popiołu, i z prochu
Zmartwychwstaje Lew
I jasny, letni dzień
Nad Brytanią wschodzi (M, s. 54).

W kontekście obrazów i symboli eschatologicznych ów „dzień” nasuwa skojarzenia z biblijnym dniem Pańskim (por. Tes 5,2), dniem, w którym Chrystus, światłość świata (J 8, 12), przyjdzie,

aby w obliczu końca świata sądzić żywych i umarłych (PI, s. 8)

Motyw zachodzącej Nocy może zaś odnosić się do Nowego Jeruzalem, gdzie nie będzie już nocy (por. Ap 21, 24; 22, 5). „Lwem zwycięskim z pokolenia Judy”

jest nazwany w *Apokalipsie Św. Jana* Chrystus (Ap 5, 5).⁷⁶ Według wyobrażeń średniowiecznych, generowanych przez słynne dzieło *Physiologus*, Lew to symbol Zmartwychwstania Chrystusa. Zgodnie z nimi Bóg Ojciec obudził Jezusa Chrystusa po ukrzyżowaniu, tak jak ojciec-lew budzi trzeciego dnia po urodzeniu małe, które lwica rodzi martwe.⁷⁷ Obraz ryczącego lwa odnoszony był też do zmartwychwstania ciał w Dzień Sądu.⁷⁸ Orzeł, głosiciel końca świata (Ap 8, 13), jest także symbolem zmartwychwstania i odrodzenia.⁷⁹ Z kolei delfin-ratownik (*Delfinus Salvator*), który przeniósł mitologicznego Ariona z świata gwałtu i przemocy w świat chwały i zbawienia, postrzegany był w wyobrażeniach wczesnochrześcijańskich jako siła sprawcza prefiguracji śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, a z czasem jako jego wyobrażenie.⁸⁰ Zarysowany w wyżej cytowanym fragmencie *Merlina* obraz zdaje się więc w całości odsyłać do kompleksu symbolicznego związanego z Paruzją, drugim przyjściem Jezusa Chrystusa.

W świadomości Bronka Pekosiewicza i krzyżowników z *Proroka Ilji* owo drugie przyjście funkcjonuje jako dokładne powtórzenie pierwszego, opisanego w *Ewangeliach*. Zbawcze dzieło Chrystusa dokonuje się dla nich poza historią, co pozostaje w oczywistej sprzeczności z duchem *Biblii*, której treścią jest przecież historia święta. Żyją oni w pogańskim świecie archetypów, gdzie podstawowym nakazem jest powtarzanie gestów i formuł z istniejącego poza historią czasu mitycznego. Paruzja w ich wydaniu to groteskowe przedstawienie, niemające nic wspólnego z eschatologicznym wymiarem Dobrej Nowiny. Chłopi z *Proroka* uważają, że

jak On naprawdę Pan Nasz i Zbawiciel Jezus Chrystus i naprawdę niczym Groźny Anioł Prorok Ilja zstąpił z Niebios po raz drugi, to żeby naprawdę prawda była, ukrzyżować jego trzeba, zmartwychwstać musi i wtenczas niech sądzi żywych i umarłych. (PI, s. 12)

Dla każdego chrześcijanina jest to oczywisty nonsens. Prorok Ilja zresztą sam wcale nie uważa się za Chrystusa, przynajmniej w dramacie, którego jest tytułowym bohaterem.

W *Carze Mikolaju* rzeczywiście przyjmuje na siebie rolę wyznaczoną mu przez jego wyznawców, wierzących, że jest on „Zbawicielem i Synem Bożym” (por. CM, s. 32), „Carem Niebios, Twórcą Odwiecznego Carstwa Bożego od wieków obiecanego dla ich Praojców” (CM, s. 39). Twierdzi, iż jest Jezusem Chrystusem i

przyszedł po raz wtóry, żeb na ziemi nie było wiecej ciemniźcycielów i żeb zapanowało prawdziwe Carstwo Boże (CM, s. 34).

Stolicą owego Carstwa będzie zapewne Nowe Jeruzalem, które Ilja chce zbudować w Grzybowskiźnie (por. CM, s. 34). Tak, stolicą, choć mówienie o Nowym Jeruzalem w tych kategoriach może się wydać ab-

surdalne, zważywszy na to, że Jeruzalem to Oblubienica i Małżonka Baranka – czyli, według chrześcijańskiej Tradycji, symbol Kościoła w fazie ostatecznej. Jednak, w wyobrażeniach Ilji i jego wyznawców, zarówno Carstwo Boże, jak i Nowe Jeruzalem nie kryją w sobie żadnych symbolicznych treści. Odnoszą do jak najbardziej ziemskich i konkretnych obiektów. O Carstwo trzeba walczyć rewolwerem (CM, s. 34). Jeruzalem zaś można zbudować za pomocą młotka i gwoździ. Dla zbawienia duszy wierni ofiarują domniemanemu Synowi Bożemu pieniądze, i to tyle, że nie jest on w stanie ich policzyć (por. CM, s. 12). Ilja w *Carze Mikołaju* jest po prostu zręcznym przywódcą, obdarzonym pewną charyzmą, dzięki której może manipulować łatwowiernymi chłopami. Taki z niego Syn Boży, jak z Regisa car Mikołaj.⁸¹ Jest fałszywym mesjaszem, z gatunku tych, przed jakimi przestrzegał sam Chrystus: „Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i działać będą wielkie znaki i cuda, by w błąd wprowadzić, jeśli to możliwe, także wybranych” (Mt 24, 24).

Słowa te odnoszą się chyba także do Merlina i do Pekosia. Ten ostatni jest pijacko-głupawą wersją mesjasza. Z chlebem i butelką wódki w koszyczku wielkanocnym, kompletnie zalany, pokrwawiony drutem kolczastym, który założył sobie na głowę, a do tego półnagi, odgrywa zmartwychwstanie i eucharystię za jednym zamachem:

Pekoś podchodzi do Milicjantów

PEKOŚ: Chrystus zmartwychwstał, towarzyszu Piłat (...)
Zaprawdę, kurde mol, błogosławieni cisi, którzy mnie poznali
i uwierzyli, albowiem ich jest królestwo niebieskie.
Bierzcie, towarzysze, częstujcie się, jedzcie i pijcie,
Albowiem to jest ciało moje
I krew moja, która za was ciecze.
(częstuje ich chlebem i wódką) (OPS, s. 71)

Jego słowa i działania to profanacja największych tajemnic chrześcijaństwa. Są bluźniercze i świętokradcze. Uwierzyć w to, iż w osobie Pekosia nastąpiło Drugie Przyjście, mogliby chyba jedynie krzyżownicy z *Proroka Ilji*, i to po „Ostatniej Wieczerzy”, podczas której główne dania stanowiły ogórki i wódka (zob. PI. NH, s. 57-62).

Jak już wspomniałem, w odróżnieniu od swojego imiennika z *Cara Mikołaja*, Ilja z *Proroka* zaprzecza supozycjom swoich wyznawców, jakoby był Chrystusem. Wielokrotnie powtarza:

Ja nie Jezus (...), ja Ilja, który drugie przyjście Jezusa, znaczy Prawdy, przepowiada. (PI. NH, s. 37)

Zofia, Wiera i Nadzieja widzą w nim zbawiciela (PI. NH, s. 36), nazywają Stwórcą niepojętym oraz Alfą i Omegą (PI. NH, s. 19). On sam nie ma jednak takich ambicji. To prawda, że czuje się wybrany przez

Boga, że uzdrawia, doradza, straszy Piekłem i Sądem Ostatecznym. Ale jego posłannictwo ma podobny charakter, co posłannictwo Jana Chrzciciela: przygotowania drogi Panu, prostowania jego ścieżek (por. Mt 3, 3). Jemu

Bóg we śnie pokazał, że koniec świata idzie i stary dom spalił się, i nowego nie budują ani jedni, ani drudzy, ani trzeci, a trzeba na kolanach z rzeki wodę w ustach nosić i popiół podlewać, i zgłiszcza, aż nie wyrośnie nowy las... (PI. NH, s. 76)

Nie ma powodu, by zaprzeczyć tezie, iż jest on rzeczywiście prorokiem Eliaszem, zwłaszcza, że mottem dramatu jest taki oto fragment *Księgi Malachiasza*:

Oto Ja pošę wam proroka Eliasza
przed nadejściem dnia Pańskiego
dnia wielkiego i strasznego. (PI. NH, s. 1)

Ilja przeżywa rozterki, boi się, wątpi, lecz pozostaje wierny temu, który go wybrał. Do niego się modli:

Boże Ojciec Wszechwładny
Ojciec Nieba i Ziemi
I wszystkich stworzeń
Widzialnych i Niewidzialnych
Który na tronie chwały zasiadasz
I przenikasz otchłanie
Zrób, żeby odszedł strach
I lęk, i rozpacz czarna
I zwątpienie... (PI, s. 18)

Bóg, w jakiego wierzy, to Miłosierny Ojciec. Przyjaciół ludzi. Pocieszyciel tych, którzy płaczą, którzy stracili wiarę, którzy żyją w ciemnościach, którzy błądzą, którzy są głodni i biedni, a nawet tych, którzy Go przeklinają (PI, s. 23-24). Jednym słowem: Bóg, którego objawił Jezus Chrystus. Prorok Ilja nie jest wielkim mędrce ani charyzmatycznym wodzem. Nie jest też święty. Ale ma w sobie wiarę i nadzieję, i miłość. Przez niego *aion mellon*, który nastąpić ma po Paruzji, urzeczywistnia się już częściowo w *aion hutos*.⁸² Sąd, sprawowany przez niego nad krzyżownikami (w PI. NH), jest sądem owego „nadchodzącego czasu” nad wszystkimi Merlinami, Pekosiami, Kowalami, Poszukiwaczami Świętego Graala i wyznawcami Złotego Wieku. Nad tymi, którzy starają się uciec przez Historię lub nad nią zapanować.

W sędziowaniu Ilji odnaleźć można dwa wątki, występujące w nowotestamentowym ujmowaniu możliwości zbawienia.⁸³ Najpierw za „wiarę-niewiarę”, „za ciemnotę i durnotę” (PI. NH, s. 71) wysłał prorok wszystkich do piekła. Ale potem, dzięki wstawiennictwu Olgi i wzajemnej solidarności sądzonych, wszyscy, nawet Rotszyld-Lucyfer, zaproszeni zostają na rajski rosół, chciałoby się powiedzieć: „na ucztę Godów Baranka” (Ap 19, 9). W tej końcowej decyzji znajduje swój wyraz „przeświadczenie o możliwości pojednania, powszechnego odnowienia i przywrócenia wszystkich

stworzeń do stanu jedności z Bogiem oraz o ostatecznym zwycięstwie dobra w całym wszechświecie”,⁸⁴ zwane apokatastazą (gr. *apokatástasis*). Idea apokatastazy żywa jest przede wszystkim w świadomości chrześcijaństwa wschodniego,⁸⁵ nie dziwi więc jej pojawienie się w *Proroku Ilji*, którego realia odnoszą się do tego właśnie kręgu kulturowego.

Rotszyld nie przyjmuje zaproszenia na rosół. Tłumaczy, że „dla wszystkich nie starczy”. Kryje się chyba w tej odmowie pewien sceptycyzm wobec powszechności zbawienia pozostającej w sprzeczności z duchem hebrajskim. Apokatastaza to coś w rodzaju kosmicznego odnowienia, pociągającego za sobą odnowę całości gatunku ludzkiego. Perspektywa, którą wyznacza biblijna Historia Święta, jest zaś odmienna. Koniec Świata jest bowiem jej tryumfem. Odśloni on religijne znaczenie czynów ludzkich. „Chodzi o Sąd, o wybór: tylko wybrani żyć będą w wiecznej szczęśliwości. Wybrani zostaną ocaleni, bo byli wierni Historii Świętej – mimo pułapek i pokus, których pełny jest ten świat, pozostali oni wierni Królestwu Niebieskiemu”.⁸⁶

W *Kowalu Malambo* to nie Pan Jezus sprawuje sąd nad grzeszną ludzkością, ale owa ludzkość w osobie Kowala zarzuca mu, iż jest przyczyną wszystkich jej nieszczęść. To Jezus prosi na kolanach o przebaczenie. Tyle że Pana Jezusa, rodem z jasełkowych przedstawień, raczej trudno uznać za Mesjasza, który przyszedł po raz drugi, by zamknąć ostatecznie *aion hutos*. On sam zdradza tęsknoty charakterystyczne dla „ludzi archaicznych”, nie do końca akceptuje Historię. Rację chyba należałoby przyznać Kowalowi, w momencie, gdy ten podejrzewa, iż goście, jacy nawiedzili jego kuźnię, nie są tymi, za których się podają (KM, s. 14). Pan Jezus to sentymentalny magik, postać wykreowana przez ludową, mityczną wyobraźnię. Czyni cuda mające charakter magicznych sztuczek i wymienia dusze na nowe. Równie dobrze mógłby być szamanem, dobrym czarownikiem albo supermenem. Kowal Malambo, któremu Historia jawi się jako kreacja szatańska, uznany zostaje przez niego za najlepszego człowieka, „jakiego na tej ziemi spotkał” (KM, s. 52). W konsekwencji Kowal uznaje, tak jak gnostycy pneumatycy, że jest doskonały, i nie pozostaje mu nic innego, jak przemieścić się z tego materialnego świata, pełnego zła, do pozaczasowego Raju. Niestety, ani w Raju, ani w Piekło go nie chcą. W szaleńczym Malambo, od którego „drży Niebo”, doszukać się można wizji Końca Świata, jaki zafundować sobie może ludzkość, odwracająca się od Historii. Od Historii będącej przecież, według myśli judeochrześcijańskiej, teofanią. Odwrócenie się od niej to odwrócenie się od tego, „Który był i Który jest, i Który przychodzi” (Ap, 4, 8). Tylko czekać, jak nastąpi „Wielki Dzień Jego Gniewu” (Ap 6, 17).

Symbolika związana z czasem ostatecznym obecna jest we wszystkich dramatach Słobodzianka. I to chyba właśnie w jej perspektywie należy je odczytywać. Wskazują na to chociażby cytaty w mottach poszczególnych dramatów. Albo odnoszą się one wprost do Dnia Pańskiego

i Sądu nad światem, albo, jak motto *Kowala Malambo* są wypowiedziami Chrystusa, w którym, według *Nowego Testamentu*, zapoczątkowany został na zawsze „czas nowego świata”.⁸⁷ *Nie-Boska komedia*, będąca źródłem motto *Cara Mikołaja*, również rozgrywa się w czasie ostatecznym, w finale dramatu mamy przecież do czynienia z Paruzją.

Zaryzykować można by nawet tezę, że czas ostateczny jest czasem ontycznym historii, opowiadanych przez Słobodzianka. Pozostałe obecne w nich odmiany czasu byłyby przedmiotem osądu ze strony tego właśnie czasu. Tak naprawdę opowiadałby Słobodzianek, ku przestrodze (por. M, s. 54), o Apokalipsie, która już się spełnia, by wezwać ludzkość do opamiętania i pokuty. Napominałby wyznawców Złotego Wieku i Poszukiwaczy Świętego Graala, których poczynania sprowadziły na wiek XX tyle nieszczęść, żeby zaprzestali grzesznych manipulacji czasem, bo zbliża się Dzień Sądu. Odpowiedzą wtedy za wiarę w różne Raje na Ziemi, Wierszalinie, „dawne, dobre czasy”, królestwa doskonałe i idealne ustroje. Za negację Historii Świętej. Za kreowanie szatańskich uchronii⁸⁸ i próby wcielania ich w życie.

Ontycznym czasem dramatów Słobodzianka rzeczywiście wydaje się czas eschatologiczny, rodem z *Biblii*. Ale do jego twórczości odnieść można to, co André Neher pisze o myśli żydowskiej. Wie ona, „że istnieje klucz do historii, który nadaje sens całości, ale gdy tylko chodzi o to, co istotne, natychmiast przypomina sobie, że niekiedy, a być może zawsze, ów klucz jest utracony, a raczej nieustannie przechodzi z rąk jednego do rąk drugiego partnera Przymierza, od Boga do człowieka. To zaś powoduje, że całą historię przenika krańcowa niepewność. Czas nie jest majestatycznym strumieniem, płynącym od początku ku końcowi; jest nie kończącym się ciągiem przeskoków. Historia nie jest ciągłym postępem; jest wieczną improwizacją”.⁸⁹

Apokaliptyczne historie Słobodzianka nie są prorocत्वami ani moralizującymi kazaniem. Ich „apokaliptyczność” nie oznacza, iż przekazują one jakieś objawienia dotyczące przyszłych losów ludzkości. Nie oferują gotowych rozstrzygnięć i prawd do wierzenia. Raczej, przywołując apokaliptyczne symbole, prowokują do określenia się wobec nich, zadają pytanie o nasz własny stosunek do czasu. Mówiąc obrazowo, autor tych dramatów jest nie tyle Prorokiem Ilją, ile Handlarzem Rotszyldem, w tym sensie, iż odbiorcom swoich sztuk nie usiłuje narzucić żadnej, konkretnej idei. Nie agituje. Bo przecież, jak mówi Gajst

świat jest wielki i na ziemi jest tyle miejsca. A w niebie, czy mało jest miejsca? Jest tyle miejsca, że każdy może sobie wierzyć w to czego pragnie. (CM, s. 20)

Ale ta tolerancja ma swoje granice, a są nimi zbrodnia i szaleństwo:

Jak wy wierzycie, że prorok z Grzybowszczyzny po śmierci zmartwychwstanie, wasza sprawa. Ale jak wy jego ukrzyżujecie i on nie zmartwychwstanie, wy ludzie w polskim kryminale zgnijecie. (PI, s. 26)

Ucieczka przed czasem, czy też chęć zawładnięcia nim, kończą się nader często Apokalipsą dla milionów ludzkich istnień, całych narodów, kultur i cywilizacji. Jest to, niestety, rezultat wolności człowieka, która sprawia, że może on zwrócić się przeciw swemu Stwórcy i obrócić świat w nicość, a tym samym narazić na fiasko plan stworzenia jako całości.⁹⁰

Przypisy

- ¹ J. Majcherek, *Notatki przy Słobodzianku*, „Teatr” 1994, nr 1, s. 13
- ² Odwołuje się w tym miejscu do terminologii S. Awiernicewa. Zob. S. Awiernicew, *Symbol*, „Polska Sztuka Ludowa” 1988, nr 3, s. 149-150
- ³ por. ibidem, s. 150
- ⁴ *Car Mikołaj*, 1987, nr 5, *Obywatel Pekosiewicz*, 1989, nr 5, *Tur-lajgroszek*, 1990, nr 11, *Prorok Ilija*, 1992, nr 11, *Merlin*, 1993, nr 3 i *Kowal Malambo*, 1993, nr 7. W dalszej części tekstu, przy cytatach z dramatów, posługiwał się będą skrótami utworzonymi z pierwszych liter wyrazów, wchodzących w skład tytułów: CM, OP, T, PI, M, KM.
- ⁵ Prapremiera *Obywatela Pekosia. Smutnej i pouczającej historii* miała miejsce 12 kwietnia 1997 roku w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie, w reż. M. Grabowskiego. Tekst dramatu znajduje się w Archiwum tegoż teatru. Przy cytatach z niego posługiwał się będą oznaczeniem OPs.
- ⁶ Chodzi o tekst znajdujący się w Archiwum PWST w Krakowie, tamże zrealizowany na Scenie im. S. Wyspiańskiego w reż. M. Grabowskiego (premiera: listopad 1998). Cytując go zastosuję oznaczenie PI. NH.
- ⁷ S. Czarnowski, *Powstanie i społeczne funkcje historii*, [w:] *Dziela*, t. V, PWN, W-wa 1950, s. 100
- ⁸ ibid., s. 101
- ⁹ por. P. Ricoeur, *Symbol daje do myślenia*, [w:] *Egzystencja i hermeneutyka*, przeł. E. Bieńkowska, „Pax”, Warszawa 1985, s. 67; S. Awiernicew, *Symbol*, op. cit., s. 150
- ¹⁰ D. Śnieżko, *Mit Wieku Złotego w literaturze polskiego renesansu*, Wyd. Naukowe Semper, Warszawa 1996, s. 107
- ¹¹ por. definicje H. Levina: „Złoty wiek jest wszystkim tym, czym nie jest wiek współczesny.” [w:] H. Levin, *Mit wieku złotego – prehistoria*, „Pamiętnik Literacki” 1982, z. 3-4, s. 323-324
- ¹² M. Eliade, *Aspekty mitu*, Wyd. KR, Warszawa 1998, s. 56
- ¹³ por. J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, PWN, W-wa 1971
- ¹⁴ Ta sama pieśń, tylko w krótszej wersji zob. PI, s. 18
- ¹⁵ por. K. Rahner, H. Vorgrimer, *Mały słownik teologiczny*, Instytut Wyd. Pax, W-wa 1996, s. 455
- ¹⁶ por. *Słownik wiedzy biblijnej*, red. B. M. Metzger, M. D. Coogan, Oficyna Wyd. „Vocatio”, W-wa 1996
- ¹⁷ M. Eliade, *Aspekty mitu*, op. cit., s. 171-172
- ¹⁸ S. Czarnowski, *Kultura religijna ludu wiejskiego*, [w:] tegoż, *Kultura*. Spółdzielnia wydawnicza „Książka”, 1945, s. 134-136
- ¹⁹ zob. R. Tomicki, *Kultura – dziedzictwo – tradycja*, [w:] *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, t. 2, Ossolineum, Wrocław 1981, s. 366
- ²⁰ G. Páttaro *Pojmowanie czasu w chrześcijaństwie*, [w:] *Czas w kulturze*, PIW, W-wa 1988, s. 296
- ²¹ C.S. Bartnik, *Historia i myśl*, Lublin 1995, s. 57
- ²² M. Eliade, *Mit wiecznego powrotu*, wyd. KR, Warszawa 1998, s. 103
- ²³ Św. Augustyn, *O państwie bożym*, XII, 14, cyt. za S. Awiernicew, *Na skrzyżowaniu tradycji*, PIW, W-wa 1988, s. 267
- ²⁴ por. M. Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych*, t. I, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1988, s. 53-54
- ²⁵ por. E. Mieleński, *Poetyka mitu*, PIW, W-wa 1981, s. 177

- ²⁶ W akcie „rytualna aktualizacja «chaosu» w trakcie ostatnich dni roku dokonywała się przez orgiastyczne ekscesy” (M. Eliade, op. cit., s. 54).
- ²⁷ M. Eliade, *Okultyzm, czary, mody kulturalne. Eseje*, Oficyna Literacka, Kraków 1992, s. 103
- ²⁸ ibid., s. 102
- ²⁹ por. M. Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych*, t. II, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1994, s. 253
- ³⁰ ibid., s. 244
- ³¹ L. Kolankiewicz, *Notatki po spektaklu: O candomblé de Bahia*, „Dialog” 1994, nr 12; 1995, nr 1-3, 5-6
- ³² Fabuła *Merlina* ma swoje źródło w średniowiecznych eposach rycerskich. Język tego dramatu również stylizowany jest na język heroicznego eposu. E. Mieleński twierdzi, że „czas epicki (...) skonstruowany jest według wzorca mitycznego jako czas początkowy oraz czas aktywnych czynów przodków, które zdeterminowały późniejszy porządek” (op. cit., s. 340). Natomiast herosów z eposów „można porównać z niegdyś działającymi «praprzodkami» z archaicznych mitów (...), a czas ich życia i sławnych wypraw – z autentycznym czasem mitycznym typu „epoki Snu” (ibid., s. 335). Por. M. Eliade, *Aspekty mitu*, op. cit., s. 195
- ³³ zob. S. Botheroyd, P. F. Botheroyd, *Słownik mitologii celtyckiej*, wyd. Książnica, Katowice 1988, s. 163
- ³⁴ J. Campbell, *Potęga mitu. Rozmowy z B. Moysersem*. Opracowała Betty Sue, Flowers Signum, Kraków 1994, s. 237-238
- ³⁵ *W powietrzu wisi bunt*, rozm. A. Wanat, J. Majcherek, W. Majcherek, „Teatr” 1994, nr 1, s. 11
- ³⁶ zob. S. Botheroyd, op. cit., s. 163
- ³⁷ Zob. R. S. Loomis, *Graal. Od celtyckiego mitu do chrześcijańskiego symbolu*, Znak, Kraków 1998
- ³⁸ S. Botheroyd, op. cit., s. 164-165
- ³⁹ J. Szacki, *Spotkania z utopią*, Iskry, W-wa 1980, s. 139-140
- ⁴⁰ M. Eliade, *Okultyzm...*, op. cit., s. 60
- ⁴¹ J. Szacki, op. cit., s. 140
- ⁴² ibidem, s. 29
- ⁴³ „Kairos to czas wyznaczony przez zdarzenia, stanowiące przedmiot decyzji i wyboru Boga ze względu na ściśle określony cel.” G. Páttaro, op. cit., s. 305
- ⁴⁴ por. H. U. von Balthasar, *Teologia dziejów*. Wyd. Znak, Kraków 1996, s. 41
- ⁴⁵ ibidem, s. 41
- ⁴⁶ W. Majcherek, *Pieski los kowala*, „Dialog” 1993, nr 7, s. 127
- ⁴⁷ M. Eliade, *Kowale i alchemicy*, Fundacja Aletheia, Warszawa 1993, s. 168
- ⁴⁸ ibid., s. 72
- ⁴⁹ ibid., s. 73
- ⁵⁰ ibid., s. 178
- ⁵¹ J. Majcherek, *O „Merlinie” Słobodzianka. Cz. I*, „Teatr” 1993, nr 10, s. 27
- ⁵² Z. Kuderowicz, *Filozofia dziejów*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1983, s. 101
- ⁵³ M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, PIW, Warszawa 1978, s. 105
- ⁵⁴ ibid., s. 31
- ⁵⁵ J. Szacki, op. cit., s. 142
- ⁵⁶ por. ibid., s. 80
- ⁵⁷ por. ibid., s. 52
- ⁵⁸ por. S. Filipowicz, *Mit i spektakl władzy*, PWN, Warszawa 1988, s. 95
- ⁵⁹ por. G. Páttaro, op. cit., s. 311
- ⁶⁰ ibid., s. 305
- ⁶¹ por. M. Eliade, *Kowale...*, op. cit., s. 180
- ⁶² określenia tego użył J. Sieradzki w: *Heretycki „Merlin” Słobodzianka. Inna historia*, „Polityka” 1993, nr 40, s. 10
- ⁶³ E. Mieleński, op. cit., s. 278

- ⁶⁴ *ibid.*, s. 278
⁶⁵ M. Eliade, *Aspekty mitu*, s. 57
⁶⁶ por. E. Mielecinski, *op. cit.*, s. 278
⁶⁷ M. Eliade, *op. cit.*, s. 69
⁶⁸ por. G. Páttaro, *op. cit.*, s. 300-301
⁶⁹ por. J. Moltman, *Bóg w stworzeniu*, wyd. Znak, Kraków 1995, s. 355
⁷⁰ Treść tego utworu relacjonują wg: B. Kürbis, *O inspiracji okultystycznej w średniowiecznej wizji dziejów*, [w:] *Świadomość historyczna Polaków. Problemy i metody badawcze*. red. J. Topolski, Wyd. Łódzkie, Łódź 1981, s. 136
⁷¹ K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiary*, PWN, Warszawa 1968, s. 132
⁷² Mianem „bieżanstwa” określali prawosławni mieszkańcy wschodniej Białostoczczyzny wydarzenia z okresu I wojny światowej, kiedy to zostali deportowani w głąb Rosji przez ustępującą armię carską. Zob. W. Pawluczuk, *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*, Wyd. Literackie, Kraków 1974, s. 14-15
⁷³ *ibid.*, s. 11
⁷⁴ zob. M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, Pallotinum, Poznań 1989, s. 136-137
⁷⁵ por. S. Filipowicz, *op. cit.*, s. 241-242
⁷⁶ Podobne do lwa jest też jedno z Czterech Zwierząt, występujących w wizji Św. Jana (Ap 4,7)
⁷⁷ zob. D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1990, s. 277-280; M. Lurker, s. 112
⁷⁸ zob. W. Kopalinski, *Słownik symboli*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1991, s. 196
⁷⁹ zob. D. Forstner OSB, *op. cit.*, s. 241-243; W. Kopalinski, *op. cit.*, s. 285-286

- ⁸⁰ D. Forstner OSB, *op. cit.*, s. 256-257; W. Kopalinski, *op. cit.*, s. 65-66.
⁸¹ Formuły tej używa Regis, gdy Ilja każe mu przysięgać, że jest naprawdę carem Mikołajem II: „Przysięgam, że tak jak ty jesteś Syn Boży, tak ja jestem car” (CM, s. 33)
⁸² „z Chrystusem i we wspólności jego wiernych ta jakościowo nowa przyszłość już się rozpoczęła, w samym środku obecnej ery. Czas nowego świata wkracza w czas tego świata, czyniąc go czasem świata, który przemija.” J. Moltman, *op. cit.*, s. 223
⁸³ „W Nowym Testamencie istnieje wyraźne i niczym nie złagodzone napięcie między wypowiedziami, które wskazują na wszechogarniające zbawienie (jego podstawą jest pojednanie świata z Bogiem przez krzyż Chrystusa), i tymi, które podejmują starotestamentalne groźby sądu i potępienia, wzmacniając jeszcze poczucie odpowiedzialności człowieka za swój ostateczny los.” W. Hryniewicz, *Pascha Chrystusa w dziejach człowieka i świata, Zarys chrześcijańskiej teologii paschalnej*, tom 3, Tow. Naukowe KUL, Lublin 1991, s. 377
⁸⁴ *ibid.*, s. 377-378
⁸⁵ *ibid.*, s. 383
⁸⁶ M. Eliade, *op. cit.*, s. 69
⁸⁷ J. Moltman, *op. cit.*, s. 223
⁸⁸ Terminu tego używam, za M. Levinem na oznaczenie leżących w przyszłości lub przeszłości nigdy nie istniejących wspaniałych czasów. Zob. M. Levin, *op. cit.*, s. 321
⁸⁹ A. Neher, *Wizja czasu i historii w kulturze żydowskiej* [w:], *Czas w kulturze*, *op. cit.*, s. 271
⁹⁰ por. *ibidem*, s. 273



Poniższy artykuł, w którym narzędzia i spojrzenie teoretyczne spotykają się z naszym doświadczeniem życia społecznego – jest próbą refleksji nad nowymi zjawiskami we współczesnej kulturze polskiej. Sięgając po kategorię karnawału w analizie Drag Queen Show pragnę jednakże podkreślić istotność rozdzielenia zjawiska skarnawalizowanego, jakim są występy, od samego karnawału.

1. Wprowadzenie

P. Song: *Dlaczego w operze pekińskiej role kobiet grane są tradycyjnie przez mężczyzn?*

Tow. Cheng: *Nie wiem. Tradycja prawdopodobnie pochodzi z reakcyjnej i patriarcalnej struktury społeczeństwa.*

P. Song: *Nie – bo tylko mężczyzna wie, jak kobieta ma się zachowywać.*

„M. Butterfly” (1993),
 reż. David Cronenberg

Kilka zaledwie zdań, które jednak kryją w sobie prawdę (i to jak dużą!) o kulturze i wcale nie jakimś orientalnym, dalekoazjatyckim społeczeństwie. Choć odnoszą się do tradycji chińskiej, cytując ten wiele mówi o naszej kulturze – kulturze Zachodu. Niewąt-

ROBERT KULPA

Karnawał? Kamp i gender w Drag Queen Show

pliwie świadomość tę miał także David Cronenberg, okrzyknięty jednym z najbardziej kontrowersyjnych twórców filmowych. „M. Butterfly” to film godny uwagi z wielu powodów, jednakże my ograniczmy się do przyjrzenia się temu, co ukrywa się za tymi kilkoma frazami.

Co wyraża druga sentencja, wypowiedziana przez p. Song? Co to znaczy, że tylko mężczyzna wie, jaka naprawdę jest kobieta? Skoro on wie, jaka powinna być ona, to bycie kobietą (ale czy też analogicznie bycie mężczyzną?) musi stanowić kategorię, którą łatwo da